

## Drzenie

### Maggie Stiefvater

#### ROZDZIAŁ PIERWSZY: GRACE-9°

CPamiętam, jak leżałam na śniegu. Mały, czerwony punkcik życia, marznący i otoczony przez wilki. Kąsały mnie, szarpały, lizały, wgniatały w ziemię. Ich stłoczone ciała nie dopuszczały do mnie tej odrobiny ciepła, jaką dawało słońce. Lód błyszczał na kryzach wokół ich szyi. Wilcze oddechy przybierały zmatowiałe kształty, które zawiązywały w mroźnym powietrzu. Piżmowy zapach sierści przywoływał na myśl woń mokrego psa i palonych liści, był przyjemny i przerażający jednocześnie. Jęzory parzyły moją skórę, nieostrożne kły rozrywały rękawy i zaczepiały się o moje włosy, wilgotne nosy trącały ramiona i obojczyki, sięgając do pulsujących krwią żył na mojejszyi. Mogłam krzyczeć, ale nie krzyczałam. Mogłam walczyć, ale nie walczyłam. Po prostuleżałam tam i pozwalałam, żeby to się działo. Obserwowałam, jak białe zimowieniebo nade mną powoli szarzeje. Jeden z wilków trącił nosem moją dłoń, potem policzek. Jego cień na mojej twarzy, jego żółte oczy wpatrzone w moje... Tymczasem pozostałe zwierzęta wciąż mnie szarpały. Wpatrywałam się w te ślepie tak długo, jak tylko mogłam. Żółte, a z bliska wspaniale cętkowane złotymi i orzechowymi plamkami o tysiącu odcieni. Chciałam, żeby nie odwrócił wzroku, i nie zrobił tego. Pragnęłam wyciągnąć rękę i chwycić go za futro naszyi, ale moje dłonie pozostały zaciśnięte na piersi, ramiona były jak przymarzniete do ciała. Nie mogłam sobie przypomnieć, jakie to uczucie, gdy człowiekowi jest ciepło. Potem on zniknął, a pozostałe wilki podeszły bliżej, zbyt blisko, zaczęłam się dusić. Coś dawało się trzepotać w mojej piersi. Nie było słońca, nie było światła. Umierałam. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak wygląda niebo. Ale nie umarłam. Dryfowałam zagubiona w morzu zimna, a potem nagle odrodziłam się w świetle ciepła. Pamiętam jego żółte oczy. Myślałam, że już nigdy ich nie zobaczę.

#### ROZDZIAŁ DRUGI: SAM-9° C

Moi towarzysze porwali dziewczynkę ze zrobionej z opony huśtawki, wiszącej nad podwórkiem za domem, i zaciągnęli ją do lasu. Jej ciało zostawiło płytki ślad na śniegu, prowadzący z jej świata do mojego. Widziałem, jak to się stało. Nie powstrzymałem ich.

To była najdłuższa, najbardziej mroźna zima mojego życia. Dzień za dniem, pod bladym słońcem niedającym ani odrobiny ciepła. I głód. Głód, który palił i dręczył jak nienasycony władca. W tamtym miesiącu nic się nie działo, krajobraz zamarł, przybierając postać wypranej z kolorów, pozbawionej życia dioramy. Jeden z nas został zastrzelony, gdy próbował wykraść śmieci ze schodów przed czyimś domem, więc reszta sfory pozostała w lesie i powoli umierała z głodu, czekając na ciepło istarych znajomych. Do czasu, gdy znaleźli dziewczynkę. Do czasu, gdy zaatakowali. Krążyli wokół niej, gotując się do skoku, warcząc i kłapiąc zębami. Walcząc o to, kto pierwszy dopadnie zdobyczy. Widziałem to. Widziałem ich boki dygoczące z głodu. Widziałem, jak rozszarpują jej ciało, rozcierając śnieg, aż pod dziewczynką ukazała się naga ziemia. Widziałem pyski umazane czerwienią. A jednak nie powstrzymałem tego. Zajmowałem wysoką pozycję w sforze – Beck i Paul dopilnowali, żeby tak było – więc mogłem zareagować natychmiast, ale wahałem się, drżąc z zimna, stojąc pokostki w śniegu. Dziewczynka pachniała ciepłem, życiem, a przede wszystkim człowiekiem. Co było z nią nie tak? Jeśli żyła, to czemu nie walczyła? Czuję jej krew, ciepły, czysty zapach w tym martwym, zimnym świecie. Widziałem, jak Salem rzuca się i drży, rozdzierając jej ubranie. Mój żołądek skręcił się boleśnie – od tak dawna nie jadłem. Chciałem przepchnąć się pomiędzy wilkami, stanąć obok Salema i udawać, że nie czuję jej człowieczeństwa, że nie słyszę cichych jęków. Była taka malutka pod naporem naszej dzikości. Sfora tłoczyła się wokół niej, chcąc wymienić jej życie za nasze. Warcząc i błyskając kłami, przepchnąłem się do przodu. Salem warknął na mnie, ale mimo młodszego wieku i tego, że przymierałem głodem, byłem wyższy i smuklejszy od niego. Paul zamruczał groźnie, żeby mnie wesprzeć. Znalazłem się tuż obok

niej. Nieobecny wzrokiem patrzyła w górę, w bezkresne niebo. Może była martwa. Trąciłem nosem jej rękę. Zapach wnętrza jej dłoni, słodki, maślany i słony, przypomniał mi o innym życiu. Potem zobaczyłem jej oczy. Przytomne. Żywe. Dziewczynka spojrzała na mnie z taką straszną szczerością. Cofnąłem się, odskoczyłem, znowu zacząłem się trząść – ale tym razem to nie gniew dręczył moją rękę. Jej oczy wpatrujące się w moje. Jej krew na moim pysku. Czułem się rozdarty, wewnątrz i zewnątrz. Jej życie. Moje życie. Sfora odsunęła się ode mnie nieufnie. Teraz to na mnie walczyli wszyscy. Powarkiwaliby też nad swoją ofiarą. Pomyślałem, że to najpiękniejsza dziewczynka, jaką kiedykolwiek widziałem, mała, zakrwawiony anioł leżący na śniegu. A oni mieli zamiar ją zniszczyć. Ujrzałem to. Ujrzałem ją w sposób, w jaki nie widziałem niczego wcześniej. I powstrzymałem ich.

### *ROZDZIAŁ TRZECI: GRACE 3° C*

Po tym wszystkim widziałam go jeszcze wiele razy, zawsze gdy było zimno. Stał naskraju lasu, przy naszym podwórku za domem. Jego żółte oczy wpatrywały się we mnie nieruchomo, gdy napełniałam karmnik dla ptaków lub wносиłam śmieci, a nigdy nie podszedł bliżej. Podczas długiej zimy w Minnesocie dni potrafiły trwać całą wieczność, a ja trzymałam się kurczowo zmarzniętej huśtawki – dopóty, dopóki nie zdołałam na sobie jego spojrzenie. Później, gdy już wyrosłam z huśtawkowych zabaw, schodziłam z tarasu na tyłach domu i cicho zbliżałam się do niego, z wyciągniętą ręką i wnętrzem dłoni skierowanym do góry, ze spuszczonego wzrokiem. Żadnego zagrożenia. Starłam się przemawiać jego językiem. Ale nieważne, jak długo czekałam, nieważne, jak bardzo starałam się dotrzeć do niego, on zawsze wtapiał się w podszycie lasu, nim zdołałam do niego dotrzeć. Nigdy się go nie bałam, choć był wielki i silny, i choć mógł mnie po prostu ściągnąć z huśtawki, powalić na ziemię i zaciągnąć do lasu. Ale w jego oczach nie było widać dzikości, o której świadczyło ciało. Pamiętałam jego spojrzenie, każdą złotą cętkę, i nie potrafiłam się bać. Wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził. Chciałam, żeby wiedział, że ja też go nie skrzywdzę. Czekałam. I czekałam. On też czekał, choć nie wiedziałam na co. Miałam wrażenie, że tylko ja próbuję nawiązać kontakt. Ale zawsze tam był. Obserwował mnie obserwującą jego. Nigdy się do mnie nie zbliżył, ale nigdy też nie był zbyt daleko. I tak to trwało przez kolejne sześć lat: natarczywa obecność wilków zimą i ich nawet bardziej natrętna nieobecność w lecie. Tak naprawdę nie myślałam o upływającym czasie. Myślałam, że są wilkami. Zwykłymi wilkami.

### *ROZDZIAŁ CZWARTY: SAM 32° C*

Dzień, w którym niemal porozmawiałem z Grace, był najgorętszym dniem w moim życiu. Nawet w księgarni, gdzie chodziła klimatyzacja, upał falami wkradał się przez drzwi i przenikał do środka przez panoramiczne okna. Siedziałem w słońcu, zgarbiony na stołku za ladą, i chłonałem lato, jakbym mógł zatrzymać w sobie każdą jego kroplę. Godziny leniwie upływały, a popołudniowe światło wybielało książki na półkach, aż stały się bladymi, połączonymi wersjami samych siebie, i ogrzało papier oraz tusz wewnątrz okładek, tak że zapach nieprzeczytanych słów zawisł w powietrzu. To właśnie uwielbiałem, gdy byłem człowiekiem. Czytałem, kiedy drzwi otworzyły się cichym dźwiękiem, wpuszczając duszny podmuch gorącego powietrza oraz grupkę dziewczyn. Śmiały się zbyt głośno, żeby potrzebować mojej pomocy, więc kontynuowałem lekturę, pozwalając im tłoczyć się wzdłuż ścian i rozmawiać o wszystkim poza książkami. Nie poświęciłbym dziewczynom więcej uwagi, gdyby nie to, że kątem oka dostrzegłem, jak jedna z nich zgarnia swoje ciemnoniebieskie włosy i wiąże je w długikucyk. Sama czynność nie znaczyła nic, ale ruch uwolnił tchnienie zapachu, które uniosło się w powietrzu. Rozpoznałem tę woń. Już wiedziałem.

To była ona. To musiała być ona. Szybko skryłem twarz za książką i zaryzykowałem przelotne spojrzenie w kierunku dziewczyn. Pozostałe dwie nadal rozmawiały i gestykulowały, wskazując na papierowego ptaszka, którego zawiesiłem pod sufitem nad sekcją z książkami dla dzieci. Jednak ona

nic nie mówiła, trzymała się z tyłu, patrząc na otaczające ją książki. Zobaczyłem wyraz jej twarzy i rozpoznałem w nim coś z siebie samego. Jej oczy skakały po półkach, szukając możliwości ucieczki. Zaplanowałem sobie tysiąc różnych wersji tej sceny, ale teraz, gdy ta chwila nadeszła, nie wiedziałem, co robić. Ona tutaj była taka realna. Co innego, gdy siedziała na swoim podwórku, po prostu czytając książkę albo gryzmołując coś w zeszyt. Tam dystans między nami stanowił niemożliwą do pokonania przepaść; czułem wszystkie powody, żeby trzymać się od niej z daleka. Tutaj, w księgarni, ze mną, wydawała się być oszalamiająco blisko, w sposób, w jaki nie była nigdy wcześniej. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed porozmawianiem z nią. Jej spojrzenie powędrowało w moim kierunku, więc pośpiesznie skupiłem się na książce. Nie rozpoznałaby mojej twarzy, ale z pewnością poznałaby moje oczy. Musiałem wierzyć, że rozpoznałaby moje oczy. Modliłem się, żeby wyszła, żeby mogł znowu oddychać. Modliłem się, żeby kupiła książkę, żebym musiał się do niej odezwać. Jedna z dziewczyn zawołała: – Grace, chodź i spójrz na to! „Stań na wysokości zadania. Jak dostać się na wymarzoną uczelnię?”. To brzmi nieźle, prawda? Powoli wciągnąłem powietrze i obserwowałem jej smukłe, oświetlone słońcem plecy, gdy przykucnęła i z koleżankami oglądała książki przygotowujące do egzaminu SAT. Coś w pochyleniu jej ramion zdawało się świadczyć o zaledwie uprzejmym zainteresowaniu tematem; kiwała głową, one wskazywały inne książki, ale Grace wydawała się rozkojarzona. Obserwowałem, jak słońce wlewa się przez okna, rozświetlając pojedyncze delikatne włosy w jej kucyku i zamieniając każdy z nich w połyskującą złotem nić. Jej głowa kiwała się niemal niedostrzegalnie, tam i z powrotem, w rytm muzyki odtwarzanej w księgarni. – Cześć. Szarpnąłem się do tyłu, gdy nagle zobaczyłem przed sobą twarz. Nie Grace. Jedną z pozostałych dziewczyn, ciemnowłosej i opalonej. Przez ramię miała przewieszony ogromny aparat fotograficzny i patrzyła mi prosto w oczy. Nic nie mówiła, ale wiedziałem, o czym myśli. Reakcje na kolor moich oczu wahały się od ukradkowych spojrzeń do całkowitego gapienia się; przynajmniej była szczerą. – Czy miałbyś coś przeciwko, gdybym zrobiła ci zdjęcie? – zapytała. Nerwowo szukałem wymówki. – Niektórzy Indianie uważają, że jeśli ktoś zrobi im zdjęcie, zabierze im duszę. To brzmi całkiem logicznie, więc przykro mi, żadnych fotek. – Przepraszając wzruszyłem ramionami. – Jeśli chcesz, możesz sfotografować księgarnię. Trzecia dziewczyna przepchnęła się przed tę z aparatem. Miała puszyste, jasnobrązowe włosy, była wyjątkowo piegowata i promieniowała taką energią, że natychmiast poczułem się wyczerpany.

– Flirtujemy, co Olivia? Nie mamy na to czasu. Proszę, kolego, weźmiemy tę. Wziąłem od niej „Stań na wysokości zadania...”, rozglądając się powściągliwie w poszukiwaniu Grace. – Dziewiętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt dziewięć centów – powiedziałem. Sercem waliło. – Za wydanie w miękkiej oprawie? – Skomentowała piegowata dziewczyna, ale podała mi banknot dwudziestodolarowy. – Reszty nie trzeba. Nie mieliśmy słoika na napiwki, więc położyłem monetę na ladzie, obok kasy. Powoli zapakowałem książkę i paragon do torebki. Myślałem, że może Grace podejdzie, żeby sprawdzić, czemu to tak długo trwa. Ale ona została w dziale z biografiami. Zprzechylną głową czytała tytuły na grzbietach. Piegowata dziewczyna wzięła torebkę i szeroko uśmiechnęła się do mnie i Olivii. Potem obie podeszły do Grace i zaczęły zaganiać ją w stronę drzwi. Odwróć się, Grace. Spójrz na mnie. Jestem tutaj. Gdyby się teraz odwróciła, zobaczyłaby moje oczy i musiałaby mnie rozpoznać. Piegowata dziewczyna otworzyła drzwi – dzyń – i wydała z siebie niecierpliwą dźwięk, przywołując resztę stada: czas ruszać w drogę. Olivia odwróciła się w przelocie i jej oczy znowu odnalazły mnie za ladą. Wiedziałem, że gapię się na nie, na Grace, ale nie potrafiłem przestać. Olivia zmarszczyła brwi i wyszła ze sklepu. Piegowata dziewczyna powiedziała: – Grace, idziemy. Poczułem ból w piersi, moje ciało przemawiało językiem, którego mózg nie do końca rozumiał. Czekałem. Ale Grace, jedyna osoba na świecie, która chciałem, żeby mnie poznała, tylko przesunęła spragnionym palcem po okładce jednej z nowych książek w twardej oprawie i wyszła ze sklepu. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że tam byłem, w zasięgu jej ręki.

– Autor: Maggie Stiefvater Przedział wiekowy: powyżej 12 lat Tłumacz: Ewa Kleszcz Wydawca: Wilga Kategoria: Beletrystyka Typ okładki: miękka Format: 13 x 20 cm